Nr. 192. We Lwowie Wtorek dnia 13. Lipca 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Difficile satiram non scribere...

Lwów 12. lipca.

Prawie się wierzyć nie chce wiadomości z Cieszyna, która nadeszła tymi dniami *via* Kraków. Rząd — na którego czele stoi Polak, a dwie jeszcze teki w radzie korony spoczywają również w rękach Polaków — odmówił gimnazjum Cieszyńskiemu prawa publiczności... Jakież mogły być tego pobudki? Minister Gautsch miał na grzeczne zapytanie posła ks. Świeżego, co właściwie skłania rząd do tej odmowy, odpowiedzieć, że nie może dać mu w tej mierze żadnych wyjaśnień. Sposób to istotnie wygodny pozbycia się ciekawego interlokutora, zwłaszcza, gdy rada państwa zamknięta i nie ma możności z trybuny poselskiej poprosić pana ministra kategorycznie o wyjaśnienie motywów! Spróbujmy jednak odgadnąć je na tem miejscu. Otóż rzeczowych chyba nie było, gdyż gimnazjum to, stworzone ofiarnością prywatną polskiego społeczeństwa, odpowiada w zupełności wszystkim wymogom szkoły publicznej. Gdyby tak nie było, gdyby gimnazjum cieszyńskie w jednym bodaj względzie, w najbardziej błahej drobnostce jakiej zdradzało bądź lukę, bądź niedostateczność, to najserdeczniejsi nasi przyjaciele niemieccy w tamtejszej radzie szkolnej krajowej biliby ustawicznie w wielki dzwon oburzenia i potępienia.

Pozostają tedy dla domysłu tylko względy polityczne — i te niewątpliwie zdecydowały ministra oświaty do wyrządzenia istotnej krzywdy szkole polskiej... Rozporządzenia językowe dla Czech i Morawji poruszyły wszystkie gniazda szerszeni i trutniów niemieckich na całym obszarze Przedlitawji. Tak sprawiedliwe — acz częściowe dopiero przywrócenie praw naturalnych ludności czeskiej, wywołało elementarną burzę wśród Niemców, nawykłych od długich dziesiątków lat do niepodzielnego panowania w Austrji, względnie do stopniowego germanizowania ziem słowiańskich. Zadraśnięci do żywego w swej bucie teutońskiej, zalęknięci o „jutro“ swej wiekowej hegemonji, uciekają się od kilku miesięcy do najradykalniejszych środków, aby zniewolić rząd do cofnięcia owych rozporządzeń. Agitacje prusofilów pokroju osławionego Schoenerera, dochodzą do ostateczności graniczącej już o włos ze... zdradą stanu.

Mowy wygłaszane na zebraniach, śpiewanie demonstracyjne po ulicach miast hymnu wielkoniemieckiego „*Die Wacht am Rhein*“ mają istotnie tyle cech antipaństwowej i antidynastycznej machinacji, że doprawdy podziwiać trzeba pobłażliwość rządu cesarskiego, który niemal z kocią flegmą na to wszystko spogląda! Co prawda — demonstrantami są uprzywilejowani Niemcy, którym snać z „Bożej łaski“ należy się prawo uciskania i wyzyskiwania nieniemieckich narodowości w państwie!

Przypomnieliśmy znane do syta rzeczy, gdyż one to i tylko one są zapewne tłem krzywdy, wyrządzonej obecnie tej najlojalniejszej z lojalnych — ludności polskiej! Ponieważ prusofile wrzeszczą ile im sił starczy, na rozporządzenia językowe, więc aby ich bodaj trochę pogłaskać, rząd centralny nie waha się skrzywdzić Polaków... W dodatku nie waha się stać nawet wiarołomnym w tym wypadku, gdyż dał Kołu polskiemu solenne przyrzeczenie iż udzieli gimnazjum cieszyńskiemu prawa publiczności i — nie dotrzymał go, *ad captandam benevolentiam* rozjuszonych Niemców.

Czy i to policzone będzie na karb owych „zdobyczy“ Polaków, z ich wrzekomej gospodarki w Austrji? trudno zaprawdę kazać ucichnąć rozgoryczeniu, które mimowoli opanowuje nas, gdy myślimy o tej najnowszej „nagrodzie“ dla naszej narodowości — *difficile satiram non scribere....*

Nasz antysemityzm.

X. M. Singer autor dzieła „O konsystorzach we Francji“, przytacza słowa jednego z najwybitniejszych członków kahału paryskiego.

„Rabini nie są wcale, jak proboszczowie i pastorowie gmin chrześcjańskich, koniecznemi sługami naszego wyznania. Nabożeństwo po naszych świątyniach nie odbywa się za ich pośrednictwem. Oni nie są powiernikami naszych sumień. Władza ich nie może nic zdziałać dla dusz naszych. Ich czynności kapłańskie ograniczają się do dawania ślubów, a ich atrybucje do odmawiania na kazalnicy małej liczby modlitw. Są doktorami prawa i uchodzą za głębokich znawców talmudu. Kanonicznie posiadają prawo udzielania każdemu człowiekowi świeckiemu dyplomu na rabina. Ale dyplom ten godzi się z wszelkimi zawodami. I mamy między sobą rabinów w adwokaturze, rabinów w stanie kupieckim i rabinów kramarzy. Ich fanatyczne przywiązanie do praktyk nie mających sensu, które dawno już czas i rozum potępiły, jedna im poważanie i cześć u prawowiernych.

„Ich znowu miłość jest tak wielką, jak głęboką jest ich ciemnota. Gdy kto zażąda od nich objaśnienia w kwestjach religijnych, zasłaniają się tajemnicami; naciskani, krzyczą na brak religji, gniewają się w końcu. Zarozumiałość i nietolerancja stanowią ich cechy“.

Bedonides obrońca sprawy żydowskiej, tak wyraża się o rabinach:

„Rabinom prawo Mojżesza nie nadaje żadnej władzy nad ich współwyznawcami, a ta nowa nazwa znana dopiero od czasu rozprószenia, jest tylko oznaką szacunku nadaną doktorom prawa, którzy się odznaczyli zasługami. Nie mają oni żadnej jurysdykcji, udają się do nich ludzie jako do biegłych w prawie.

„Ponieważ zaś w niektórych państwach, prawa nadały pewne znaczenie jurysdykcji rabinów, więc władza ich wypływa z prawa cywilnego, a nie z prawa religijnego.

„O głoszeniu słowa Bożego, a nawet o nauczaniu prostej moralności, większa część rabinów nie ma nawet pojęcia. Mowy, które oni zresztą bardzo rzadko wygłaszają, są to po prostu dysertacje talmudyczne, których większa część słuchaczy nic a nic nie rozumie.

„Te dysertacje bywają czasami urozmaicone tajandem (thohhabhaha) i śmiesznemi farcami (halatrot)“.

Ktokolwiek interesuje się choć trochę więcej kwestją i sprawami żydów wie, że talmud rabiniczny stanowi nietylko o zasadach wiary, ale także jest zbiorem praw i że stanowi główny pokład ustroju i odrębności dzisiejszych żydów. W kwestji talmudu i o wpływach jego na ustrój społeczny wierzenia i pojęcia żydów, wielu pisało autorów, istnieje niejako cała literatura, szereg komentatorów, wszyscy jednak zgadzają się w tem głównie, że talmud a raczej treść jego jest przyczyną wszystkiego złego.

Talmud babiloński spisany przez Rab Eterchi i jego współpracownika R. Etbina, skończony został w pierwszych latach szóstego wieku, ery naszej i natychmiast przyjęty przez Izraela. Jestto owa księga prawa kanonicznego, religijnego i cywilnego, która kieruje od tej chwili postępowaniem żydów, przywiązanych do swej błędnej wiary.

Talmud babiloński jest jedynym, którego słuchają wszyscy. Tworzy on zbiór, składający się z dwunastu tomów in folio. Dwa talmudy „duszą“ prawo Mojżeszowe i proroków. Jest to kodeks żydów nowoczesnych, wielce różny od kodeksu żydów dawnych. W nim to zawarte są wszystkie wierzenia, a kto ma odwagę, przeczytać ten zbiór olbrzymi, przekona się, że w nim tkwią niewyczerpane powody nienawiści ludów przeciw rozprószonym resztkom Izraela.

Fanatyzm i nienawiść nie gasną nigdy w sercu żyda talmudysty nawet wobec doznanego dobrodziejstwa, i inaczej być nie może, gdyż talmud to dzikie uczucie przedstawia jako cnotę, jako obowiązek sumienia.

Parlamentarzystki.

By mieć pojęcie o reformach, jakie wiek dwudziesty ma w zapasie dla przyszłych generacyj, powinniśmy się zwrócić do antypodów. Oświeci nas w tym względzie Nowa Zelandja. Od czasu gdy dwie wyspy Hilhanamonji i Taouaïpounamon przyjęły nazwy najbardziej cywilizowanych prowincyj starego świata, stały się jednocześnie polem najciekawszych doświadczeń, jakie kiedykolwiek prowadzili koloniści europejscy. Głosowanie kobiet, istniejące w Anglji dopiero w fazie projektu, którego powodzenie nie jest jeszcze dostatecznie zapewnione, zostało zaprowadzone w kraju, gdzie pół wieku temu jeszcze panowało niepodzielnie dzikie plemię Maorisów. Nowozelandki nie od razu zdobyły dla siebie prawa wyborcze. Wygrały sprawę dopiero po szesnastu latach prób, gdy wykazały, iż posiadają dostateczne uzdolnienie dyplomatyczne.

W r. 1877 parlament kolonjalny Wellingtonu sądził, iż wprowadził ryzykowną reformę, upoważniając wdowy i żony, których mężowie byli nieobecni, by na równi z głowami rodzin brały udział w wyborach do komitetów czuwających nad szkołami. Kobiety z takim zapałem poświęciły się misji czuwania nad szkołami kolonij, iż izby, po dość długim oporze przyznały im prawo wyborcze do komitetów, kontrolujących sprzedaż trunków. Jest to rodzaj jurysdykcji, posiadającej władzę wyższej policji i mającej prawo zamykania szynków z dnia na dzień bez apelacji do sądów i władz municypalnych.

Potem okazało się, iż kobietom posiadającym prawo głosowania na wyborach do komitetów szkolnych, do rad gminnych i do rad dozorujących handel trunkami, nie ma racji odmawiania prawa głosowania przy wyborach politycznych. Reforma ta spełniła się cztery lata temu bez większego oporu ze strony obu izb. Ze swej strony gubernator jeneralny, którego rola ogranicza się na tem, iż pobiera roczną pensję w sumie 160.000 franków i reprezentuje jedynie nominalnie władzę, zachowaną jeszcze przez Anglję nad kolonjami, nie odmówił nowemu prawu sankcji korony.

Doświadczenia rozpoczęte lat temu trzy, nie pozwoliły wyprowadzić stanowczych i jasnych wniosków o korzyściach tej pierwszej próby. Interwencja kobiet w walkach przedwyborczych sprowadziła nieznaczne tylko zmiany w składzie izby wyborczej. Niedawno kobiety po raz drugi stanęły do urny wyborczej, a statystyka stwierdza, iż korzystały ze swych prerogatyw w całej rozciągłości. Liczba kobiet, które złożyły swe głosy, była tylko o trzy procent niższą od liczby wyborców rodzaju męzkiego.

Były członek parlamentu nowozelandzkiego p. Hugh Lush poucza nas w artykule ogłoszonym świeżo w piśmie *Forum*, iż kobiety swym zbawiennym wpływem zapobiegły nieporządkom i ruinom materjalnym, które bywały dawniej rzeczą zwykłą w przeddzień wyborów. „Zebrania publiczne — pisze p. Hugh — przestały być zgromadzeniami, do których dopuszczano jedynie mężczyzn. Kobiety przybywają na nie tłumnie, a sama ich obecność wystarcza, by natchnąć mówców większem umiarkowaniem w mowach, a słuchaczów większą uwagą, tolerancją i grzecznością. Kobiety bardzo rzadko zabierały głos, a te, które dawały się słyszeć, należały przeważnie do towarzystwa wstrzemięźliwości.“

Ale głównym rezultatem interwencji kobiet w walkach wyborczych było usunięcie z parlamentu kolonialnego wszystkich członków, których przeszłość pozostawiała cokolwiek do życzenia. Piękna połowa rodu ludzkiego stoi na stopie wojowniczej z karnością stronnictw. W ostatnich wyborach nowozelandki głosowały nie z pomocą głów, lecz z pomocą serc. Kierowały się przewszystkiem uczuciami szacunku lub sympatji, które budził w nich ten lub ów kandydat, a niezbyt natomiast troszczyły się o jego przekonania polityczne.

„By zdobyć głosy kobiet — pisze autor artykułu w *Forum* — trzeba mieć reputację nieposzlakowaną. Każdy mężczyzna, którego życie prywatne lub karjera polityczna przedstawiały się zagadkowo, mógł być zawczasu pewny przegranej. Zdolności najbardziej uznane nie mogły ocalić od porażki osobistości, której charakter przedstawiał otwarte pole do dyskusji.

Kandydaci próbujący po raz pierwszy szczęścia na wyborach, których jedynym tytułem w oczach wyborców mogła być uczciwość osobista, wyparli z miejsc pewną liczbę weteranów, którzy nad współzawodnikami zdawali się posiadać podwójną wyższość: talentu i usług oddanych swemu stronnictwu. Rezultat taki wywołał w kolonji żywe zdziwienie. Wytłomaczyć go jednak łatwo. Większość osobistości wybitnych, od lat wielu zajmujących pierwszorzędne miejsca w izbie, posiadała bądź w życiu publicznem, bądź prywatnem słabe strony, których kobiety nie mogły im darować“.

Po za tą rolą mścicielki-wyborczynie Nowej Zelandji nie wywierały żadnego decydującego wpływu na ogólną politykę kraju. Oczyściły obyczaje parlamentarne, ale nie były w stanie stworzyć większości. Stronnictwo, które stało u władzy w chwili, gdy otrzymywały prawo głosowania, rządzi i obecnie kolonją, a kierunek spraw publicznych nie przeszedł w inne ręce. Zwycięstwo odniesione przez stronnictwo wstrzemięźliwości w walce wyborczej, w której kobiety wzięły udział po raz pierwszy, pozwalało mniemać, iż na całem terytorjum izby nie zostanie ani jeden szynk i ani jedna restauracja, sprzedające napoje gorące. Oczekiwania te zawiodły całkowicie. Kobiety Nowej Zelandji, z pochodzenia przeważnie Angielki lub Szkotki, poprzestały tylko na niektórych ograniczeniach w handlu napojami.

Nowozelandki wogóle nie łamią kopij za prawa kobiet. Partja feministek, gotowa ukazać się na scenie w Anglji z chwilą, kiedy wniosek przyjęty przez izbę gmin zyska moc prawa obowiązującego, nie egzystuje za oceanem. W kraju nawskroś rolniczym, gdzie corocznie prąd emigracyjny sprowadza więcej mężczyzn niż kobiet, młodzi ludzie żenią się wcześnie, wdów jest bardzo mało, a starych panien nie ma wcale. Z tego powodu rezerwy stronnictwa rewindykacji praw kobiet są nieliczne. Wyborczynie Nowej Zelandji są matkami rodzin, które, z wyjątkiem gdy chodzi o ukaranie kandydata dającego swem życiem zły przykład, głosują jak ich mężowie.

Ciekawą będzie rzeczą, czy udział kobiet w pracach parlamentarnych zapobiegnie nieładowi panującemu w gospodarstwie wewnętrznem kraju. Dzięki systemowi trwonienia grosza publicznego, długi kraju liczącego zaledwie sto tysięcy mieszkańców wzrosły do olbrzymiej wysokości. Może obecnie kobiety użyją swej władzy, by położyć koniec nierozsądnym wydatkom.

Armja żydowska.

I. „Armja żydowska — pisze Drumont — dzieli się na trzy korpusy.

1. „prawdziwi żydzi, t. j. jawni synowie Izraela, jak ich nazywają *Archives Israelites;* ci żydzi otwarcie czczą Abrahama i Jakóba i zadawalają się możliwością życia w dobrobycie, pozostając wiernymi swemu Jehowie;

2. „żydzi, którzy się zmienili w wolnych myślicieli według typu Gambetty, Dreyfusa lub Raynala, którzy chowają swoje żydostwo do kieszeni, a następnie prześladują chrześcjan już w imię osławionych idei „tolerancji“ i „uświęconych praw wolności“ — i nareszcie

3. żydzi konserwatyści i na zewnątrz chrześcjanie, związani z dwiema poprzedniemi kategorjami ścisłymi węzłami i wydający swym współplemieńcom tajemnice, które mogą być dla nich korzystne“.

Niech każdy sam osądzi, o ile ta klasyfikacja jest słuszną, a my, w celu dokompletowania żydowskiej zaciętości, przytoczymy tak z talmudu, jak i z dzieł współczesnych nam żydów różnej maści niektóre zasady, któremi się kieruje judaizm.

a) Talmud powiada:

„Żydzi są przyjemniejsi Bogu, niż sami aniołowie“. (Traktat Chullin 916.)

„O ile inni ludzie przewyższają zwierzęta, o tyle wyżej stoją żydzi nad wszystkimi narodami świata.“ (Zeror Gammor 101,2).

„Syny Izraela to najdoskonalszy naród wśród całej ludzkości, podobnie jak serce jest najważniejszym organem ciała. (Chizuk Emuna).

Jedna jedyna dusza żydowska cenioną jest w oczach Boga wyżej, niż wszystkie razem dusze jakiegokolwiek bądź innego narodu (Szefa tal. 4,2; Menachem § 53,221,4).

Świat jest stworzony tylko dla żydów, oni są owocem, a wszystkie inne narody tylko łupiną tego owocu. (Szene luchoth gabberith 145,3).

Słońce oświeca ziemię, a deszcz użyźnia ją tylko dlatego, że na niej mieszkają żydzi (Tr. Jebamoth 63,a; Jalkuth Szimoni 124,2).

Kto uderzy żyda w twarz, ten uderza samego Boga i wskutek tego zasługuje na śmierć. (Tr. Sanchedrin 58,b.).

W dalszym ciągu, o stosunku do nie-żydów talmud uczy w następujący sposób:

Nie-żydzi, to źrebce i klacze, (Szulhan Aruch Eben ga'czer 44,8; Talm. tr. Jebamoth 98,a), to osły i bydło. (Tr. Berachoth 25 b; tr. Jebamoth 94,b. Toz.; Kidduszin 68 a; Baba Mezia 144 b.) Wśród nich nie istnieje małżeństwo, a wspólne ich pożycie podobne do pożycia koni i jest rozpustą (Sanchedrin 74 b; Kidduszin 68 a; Eben ga'czer 26,1; Jore de'a 269,1 Jebamoth 62); dzieci nie-żyda nie można porównywać nawet z nielegalnemi dziećmi, lub z idjotami pochodzenia żydowskiego. (Eben ga'czer § 26,1, § 76,1, §. 1,1, 3, 6 i 7; Jore de'a § 269,1; tr. Jebamoth 22.).

Nazareńczycy gorsi są od bałwochwalców, gdyż ci ostatni odrzucają takiego Boga, którego nie znają, a Nazareńczycy odrzucają takiego, którego znają dobrze (Szabbath 116 a i b).

Poraziwszy Egipcjan jednym palcem, Bóg całą ręką wyniszczy dzieci Izmaela (muzułmanów) i dzieci Ezawa (chrześcjan), gdyż pierwsi są tylko wrogami jego narodu, a drudzy jego własnymi wrogami. (Sabbi Eleazar 48; Jalkuth Szimoni Misza l. 82. Kol. 1. N. 553.).

Turcy nie są sługami bałwanów, a Nazareńczycy są nimi właśnie (Majmonides w Gilkchoth Maakgaloth azaworoth IX; Orach Chajim §. 1., 28. i 37., w Maggen Abraham).

Nazareńczycy t. j. ci, którzy postępują według fałszywej nauki Jezusa, są wszyscy bez wyjątku bałwochwalcami i według nauki talmudu, należy z nimi postępować jako z takimi. (Majmonides-Aboda Zara 3, Miszna 78,3.

Co znaczy „Gar Sinai“, pyta talmud (Tr. Szabbath 89, a) i odpowiada:

„Gar“ znaczy góra, z której zstąpiła „Sina“, to jest nienawiść do wszystkich narodów świata.

W ogóle talmud twierdzi, iż „Bóg oddał żydom cały świat na własność“ (Baba Kamma 37; profesora Rollinga *Der Talmudjude* 62 i 63; Dymiński 141; Choszen gamiszpath 156,5 Chaga).

„Nowy kurs w Polsce“.

III. Jednem słowem w odpowiedzi na kilka ustępstw porobionych Polakom w Kongresówce przez rząd rosyjski zdjął Niemców strach paniczny. *Deutsche Ztg.* której głos zacytowaliśmy onegdaj, boi się, aby rząd pruski nie zechciał „współzawodniczyć z Rosją w uprzejmości dla Polaków“ z obawy przed panslawizmem i

---

(26)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

Brwi ściągnęły się jej silniej, twarz nabrała wyrazu energji, jakgdyby bronić się chciała od napaści jakiejś, a w duszy myślała:

— Nie, nie pójdę za niego! Nie pójdę!

Łzy napłynęły jej do oczu. Wstrzymała je siłą woli. Spojrzała do okna, podniósłszy głowę. Słońce grało wesoło po szybie szklanej. Uczuła tęskność w duszy tak wielką, że radaby od niej uciec na koniec świata. Serce ściskało się z bólu i zapierało oddech.

— Pójdę... — pomyślała.

Był to rzut zupełnie instynktowny. Nie wiedziała dokąd iść, pragnęła tylko wyrwać się z tego stanu odrętwienia i smutku w jakim była.

Powstała cicho z ławy, aby ciotki nie budzić, złożyła dzienniki, *Złoty Ołtarzyk* wetknęła znowu za obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i na palcach wysunęła się z izby.

Słońce i świeże powietrze orzeźwiły ją trochę. Zapachy od pól i lasów płynęły ku niej pełne woni, świeżości i życia. Przeszła się po dziedzińcu, nie spojrzawszy nawet na ulubione kury, potem bezwiednym ruchem ku wrotom podążyła, zbliżyła się ku nim, oparła się o przęsło i wzrokiem utonęła w zielonej płaszczyźnie pól i łąk, które ścieliły się pod same progi chat Bolestraszyckich, kościoła i plebanji. Na tle tej zieleni, złocącej się do słońca, wysuwał się daleko jak z pod ziemi szary, aż czarny prawie modrzewiowy kościół, który od trzystu lat już patrzył na te pola i łąki. Chałupy niknęły jedna za drugą — przenosiły się na szczere pole, uciekały ze wsi, jakby tam ciasno im było, stare pochylały się powoli ku ziemi, aż rozsypały się wreszcie, na ich miejsce powstawały nowe — a szare ściany kościoła niezmienione stały. Tylko lipy rozrastały się szerzej, grubiały i garbaciały od starości, dach zrzucał stare szaty, a w nowe gonty oblekał się — a kościół stał zawsze jednaki. Mały dzwon jego, lany jeszcze ze Zygmunta Augusta w Kaźmierzu, tym samym głosem od trzystu lat dzwonił coraz nowemu pokoleniu na radości i smutki.

Nad tym całym dalekim i wesołym widokiem, nad którym wisiało jasne bez chmurki słońce, unosiło się sino-przejrzyste powietrze, w które, oparta o przęsło płotu, dziewczyna wpatrywała się.

Zamknęła nagle oczy i zdało się jej że jest wieczór i słońce zachodzi — a ona kurom rozsypuje pośład na dziedzińcu.... W tem turkot wozu doleciał do jej uszu — obejrzała się... i widzi że ku niej zdąża jakiś nieznajomy....

Zakryła umyślnie twarz i oczy obiema rękoma, aby niespłoszyć złudzenia — i tak chwilę stała nieruchoma.

Podniosła się nagle, wyprostowała się i pomyślała:

— Pójdę do Szymonowej... Tak mi jakoś smutno.

Otworzyła wrota i poszła.

Wybiegła w szczere pole na drożynę, ku wsi i plebanii wiodącą. Na prawo i na lewo ciągnęła się smugi szmaragdowe zbóż, aż hen ku lasom nad Wisłą i rozpływały się tam w sinawej mgle dalekiego widnokręgu. Z prawej strony falowała do słońca pszenica z drugiej ciemne puszyste liście koniczu ścieliły się po polu, jak kobierce, a przed nią jak dwa węże obok siebie wiły się dwie bruzdy drogi, wyjeżdżane oddawna, a do wsi i kościoła wiodącej. Kachna szła środkiem drogi, jakby między dwoma jasnemi wężami, — biegła prawie. Zdawało się jej że cień tego nieznajomego pędzi za nią, a ona ucieka, ucieka i uciec nie może. Przyspieszała kroku, jak gdyby istotnie uciec pragnęła; lękała się niewiadomo czego, a równocześnie czuła pewną rozkosz, iż jest tak blisko niego....

Bieg i powietrze zapierały jej oddech. Starała się zapanować nad sobą — i nie mogła.

— Ach, Boże! Cóż mi to się stało! — wyszeptała mimowolnie.

Podniosła głowę i spojrzała dokoła siebie.

Schodziła właśnie z pagórka ku dolinie i łączce, do mostka leżącego na drodze. W dolinie złociły się już jaskry tak, że rów przekopany środkiem łąki wydawał się jakby jakaś płaszczyzna złotą płachtą zasłana; Kachna stanęła bezwiednie i rzuciła okiem na jaskry kwitnące.

W tem podniosła głowę do góry.

— Jezus! Marja! — krzyknęła.

W słowach tych brzmiały przestrach i podziwienie.

Na przeciwnym brzegu doliny, na wzgórku stał Bajbuza.

Szedł właśnie do Wacha z teką pełną papierów urzędowych, gdy spostrzegł stojącą na mostku Kachnę, wpatrzoną w jaskry. Przystanął i przypatrywał się co to z tego będzie. Kachna stała jak młoda topolka, prosta, zgrabna, a naszycia złociste na gorseciku migały do słońca jakby się paliły.

Uderzyło mu serce na widok dziewczyny.

W tej chwili Kachna podniosła głowę i ujrzała Bajbuzę. Myślała o nim, a tu, jak widmo z pod ziemi, stanął właśnie przed nią nauczyciel. Z początku przestraszyła się, później lęk ustąpił miejsca uczuciu rozkoszy i smutku.

Zapanowała nad sobą i poszła. On schodził. Pod górką spotkali się i pozdrowili.

Bajbuza dostrzegł trochę pomięszania i smutek na twarzy dziewczyny.

— Czy ojciec w domu? — zapytał.

— Nie, wyjechali do miasta.

— A kiedyż wrócą? Nie mówili?

— Nie.

— Ano, trudno... Przyjdę wieczorem...

Spojrzał na dziewczynę.

— A ty dokąd idziesz?

— Do Szymonowej... do Marji...

Chwileczkę stali oboje milcząc; chcieli do siebie mówić i nie śmieli. Milczenie przerwał Bajbuza.

— Wyglądasz jakoś zmutno...

Kachna uśmiechnęła się sztucznie, jakby tym uśmiechem smutek pragnęła pokryć.

— O... co mam się śmiać!

— A przecie... — dogadywał Bajbuza.

— Zdaje się panu i już... a zresztą...

— Co?

— Ktoby był taki, aby smutków nie miał.

Bajbuza schylił się, urwał drobnolistny jaskier przy drodze i Kachnie podał.

— Wetknij to sobie za kosę... tak ci z tem do twarzy...

Trzymał przed nią jaskier. Kachna wahała się.

— Weź... miałaś jaskry we włosach wtedy gdym do was pierwszy raz zajechał... pamiętasz?

(C. d. n.)

z prawdziwie policyjną energją wolą, aby nie puszczać Polakom cugli i pamiętać o niezachwianej prawdzie, że jedynem rozwiązaniem polskiej kwestji jest wytępienie nas do szczętu. *Berliner Tageblatt* lamentuje w naiwniejszy i mniej męski sposób, przyczem jednak i jemu błyskają kły dzikiego drapieżcy, a obaj zgodnie wmawiają w siebie, że „przyjaźń“ rosyjsko-polska, ów straszliwy upiór, spędzający sen z powiek germańskich, nie potrwa już długo!

Tu też zdaje się tkwić punkt ciężkości i kwintessencja artykułu podróżującego patrjoty z *Berliner Tageblattu*. Prusacy obawiają się wpływu Rosji na Polaków, ponieważ wiedzą jak fatalnem mogłoby się stać dla Niemiec na wypadek wojny podminowanie całego wschodniego pogranicza Prus sympatjami rosyjskiemi i dlatego skwapliwie poucza nas, że nic nie byłoby zgubniejszem, jak pielęgnowanie utopji, że na podstawie dzisiejszych koncesji rosyjskich spodziewać się można jakichś ważnych przeobrażeń i przestrzega nas przed ufaniem w przyjaźń rosyjską, która jest obłudną i ma oportunistyczne motywy.

My wiemy sami lepiej od *Berliner Tageblattu* co mamy sądzić o Rosji. Nie jesteśmy już entuzjastami, jakimi byli ojcowie nasi, którzy wierzyli w uczciwość mocarstw, a których krew użyźniła także i łany niemieckie. Nie potrzebujemy więc lekcji od nikogo, szanowni panowie! Ale w tej życzliwej waszej przestrodze tkwi jednak strach na wypadek pogodzenia się naszego z Rosją? Wszak prawda? Jestto żywiołowy strach germanina wobec możliwości porozumienia się dwóch największych narodów słowiańskich, przeczucie dziejowego starcia, z którego kto wie czy plemię, bojące się tylko Boga, pyszne plemię kaprali i filozofów, nie wyjdzie z rozbitą czaszką i na długo, może na zawsze podciętemi nogami?

Nieprawdą jest, jakobyśmy się nic nie nauczyli i dużo zapomnieli. Dowodem, że podczas „nowego kursu“ w Prusach (i tam mieliśmy nowy kurs!) z początkiem panowania dzisiejszego cesarza, prócz garstki karjerowiczów i lizusów dworskich cały naród nasz nie łudził się ani na chwilę co do wartości owych umizgów germańskiego wilka, którego uśmiech nawet jest tylko obłudnym grymasem wyszczerzonych zębów... Jest śmy chwilowo waszymi niewolnikami i dlatego rzucacie nam w oczy słowa udanego zresztą lekceważenia. My nie chcemy wcale powoływać się na straszaka polsko-rosyjskiego, który się wylęgł w głowie *Berl. Tageblattu*: odpowiemy wam tylko słowami, które największemu zdobywcy XVII. wieku u trumien królewskich na Wawelu powiedział kanonik Starowolski: *Fortuna variabilis, Deus admirabilis.*

Drwicie sobie z naszej bezsilności wobec potęgi niemieckiej kultury, bogactw i siły. A jednak same ujadania wasze są zaprzeczeniem tej bezsilności, jednak wasz Bismarck i rugi i prawa wyjątkowe i debaty parlamentarne i alarmy na zalew polskości i cała prasa, tocząca codziennie z ust pianę wściekłości pod naszym adresem, zadają kłam pyszałkowatym przechwałkom. Liczenie się tylko z bagnetami powinnoby odpowiadać waszej żołdackiej naturze. A jednak liczycie się z nami, którym broń wydarto z ręki, bo przeczuwacie w nas siłę, nie mniejszą od waszej, siłę rasy, która mimo wszystko jest ogromną i potrafiła bez jednego wystrzału zdobyć na waszej skórze tysiące dawniej niemieckich obywateli! Czy to także bezsilność?

Z prowincji.

Kozowa 11. lipca. *(Wypadek kolejowy. — Hurtowna trafika).* Dnia 10. bm. wykoleiły się trzy wagony osobowe na tutejszej stacji kolejowej, z tych jeden się przerwał; rzeczywiście cudem można nazwać ten wypadek, że oprócz przestrachu i zupełnie lekkiej kontuzji konduktora i kilku osób, nikt nie odniósł większego skaleczenia.

Wykolejenie nastąpiło przez zmianę zwrotnicy w niewłaściwym czasie podczas ruchu pociągu. To są skutki systemu oszczędnościowego w skutek którego przyjmuje się do służby ludzi jakichkolwiek, młodych i niedoświadczonych, za taniem wynagrodzeniem, przez co tylko publiczność narażoną jest na niebezpieczeństwo.

Wspomnieć wypada także o naszej hurtownej sprzedaży tytoniu, która znajduje się w środku rynku, a podczas deszczu otoczona jest formalnie trzęsawiskami błota w około nie do przebycia.

Możeby odnośna władza wejrzeć raczyła w tę sprawę i tę jedyną trafikę w rynku zechciała przenieść do domu obok chodnika, gdyż w tak wilgotnej norze jak obecnie, tytoń i cygara nie mogą i nie powinne być tam sprzedawane.

Brzozów 10. lipca. *(Pioruny).* W Temeszowie, w pow. brzozowskim, uderzył w tych dniach piorun w stodołę dworską i zapalił ją. Stodoła cała zgorzała. Szkoda wynosi około 3000 zł. W tym samym czasie zapalił piorun stodołę dworską w Jabłonce, przyczem spaliły się także dwie szopy. Szkoda wynosi około 4000 zł. Na przysiołku Wola znów zgorzała od pioruna stodoła dworska i stajnie, wyrządzając szkodę przeszło 5000 zł.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 13. lipca.

O godz. $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp. przed komendą korpuśną.

Wycieczka Towarz. klubu urzędników do Lesienic.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił wczoraj w południe do Lwowa. — Namiestnik książę Eustachy Sanguszko wyjechał onegdaj wieczorem na kilka dni do Gumnisk. — Ludwik książę Windischgraetz, jenerał kawalerji, jeneralny inspektor wojsk, przybył wczoraj popołudniu do Lwowa i zamieszkał w hotelu George'a. Wieczorem odjechał do Żółkwi.

Kalendarz. Wtorek (13.): Małgorzaty p. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 19, zachód o godzinie 7. minut 49.

Mianowania. P. minister skarbu nadał poborcy podatkowemu Klemensowi Wachnianinowi *ad personam* VIII. klasę rangi i zamianował poborców podatkowych: Marjana Leopolda Lochmanna, Maksymiljana Białoruskiego, Karola Dziurę, Wilhelma Soję, Stanisława Skibińskiego, Władysława Nawratila, Bazylego Geciowa, Wojciecha Sasowskiego, Stefana Sadowskiego, Józefa Wełdycza, Marjana Stanisława Łuczkiewicza i Józefa Utschika, kontrolorami głównych urzędów podatkowych w IX. klasie rangi w obrębie galicyjskiej kraj. dyrekcji skarbu.

Pogrzeb ostatniej ofiary katastrofy pod Kołomyją, palacza Krajczego, którego zwłoki udało się wydobyć po 14 dniach, odbył się w Stanisławowie w niedzielę 11. bm. Za trumną postępywali pogrążeni w rozpaczy osiwiali rodzice i nieszczęśliwa narzeczona, oraz nadzwyczaj liczna publiczność. Nad otwartą mogiłą przemówił zastępca dyrektora p. Szukiewicz.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że ruch wszelkich pociągów na szlaku Korszów-Kołomyja został z dniem 11. bm. przywrócony.

Święcenia kapłańskie. W niedzielę, 12. bm. w katedrze łac. w Przemyślu ks. biskup Solecki udzielił święceń kapłańskich 22 alumnom IV. roku seminarjum duch., którzy w piątek otrzymali święcenia djakonatu. Kapłańską sakrę otrzymali: 1. Teofil Garbacki, 2. Stanisław Horowicz, 3. Tadeusz Jasiewicz, 4. Władysław Kędra, 5. Antoni Kwolek, 6. Leonard Lasocki, 7. Antoni Miętus, 8. Jan Moszkowicz, 9. Bolesław Medycki, 10. Jan Mularczyk, 11. Józef Nowiński, 12. Zdzisław Różański, 13. Tadeusz Stachurski, 14. Ernest Świątek, 15. Michał Szajer, 16. Józef Szpila, 17. Stanisław Szufa, 18. Józef Szurek, 19. Władysław Turkiewicz, 20. Franciszek Wilczewski, 21. Józef Wojnar, 22. Michał Wojtaś.

W sprawie szybkiej jazdy na rowerach na placu powystawowym, — o czem onegdaj pisaliśmy — wnieśli cykliści lwowskiego „Sokoła“ przedstawienie do magistratu, żądając ustawienia kilku tablic z odpowiedniemi napisami. Spodziewać się należy, że prezydjum magistratu zarządzi co należy w krótkiej drodze, a pilna ta sprawa nie będzie się tułała po rozmaitych sekcjach i komisjach.

Samobójstwa. Dnia 5. bm. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Indrak Jarosław, porucznik 9. pp. stacjonowany w Przemyślu. Przyczyną samobójstwa miała być choroba umysłowa.

Antoni Michna, posługacz kolejowy, żonaty, ojciec kilkorga dzieci, otruł się d. 8. bm. we czwartek o godz. 11. przedpołudniem w Przemyślu, zażywszy pewną dozę kwasu karbolowego.

Kradzież. Z biura zarządu lasów i domen w Mardzinie na Bukowinie niewyśledzeni sprawcy wynieśli przez okno kasę wertheimowską, rozbili ją opodal i zabrali 3310 zł.

W Suczawie podczas kąpieli w rzece tegoż nazwiska utonęło dwóch uczniów gimnazjalnych: Homiuka z 7. klasy i Dan z V. klasy.

Wypadek kolejowy. Dnia 9. bm. podczas ulewy, przejechał pociąg pospieszny nr. 302 kobietę pomiędzy stacją Żuczką a Łużanami.

Do rady powiatowej w Żydaczowie przy wyborach 5. bm. odbytych przeszła z mniejszej posiadłości jednogłośnie lista ruska. Zostało wybranych 6 księży i 6 włościan ruskich. Z miast wybrano sędziego D' Abancourta i geometrę Kiliana, tudzież 2 izraelitów, 10 członków rady należy do większych posiadłości.

Pożary. W Świlczy pod Rzeszowem wybuchł 6. bm. groźny pożar, który puścił z dymem kilka gospodarstw. Pożar podobno powstał od pioruna.

W Rymanowie bawiło do 5. bm. 288 drużyn a 547 osób.

W nocy z 7. na 8. bm. spłonął tartak i młyn parowy w Sielcu, w pow. sokalskim należący do p. Walerji Madejskiej. Zakład był ubezpieczony na 20.000 zł., lecz szkoda, jaką właścicielka ponosi, jest znacznie większa.

Z Izby sądowej. Trybunał sądu wyrokującego w Rzeszowie, skazał za zbrodnię gwałtu publicznego w czasie wyborów posła z IV. kurji w Rzeszowie (w dniu 16 marca r. b. odbytych), Józefa Janika na 10 miesięcy, Wojciecha Trznadla na 8, Michała Krawczyka na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a dalej za występek zbiegowiska Jana Myczka na 3 tygodnie, Jana Płodzienia na 14 dni, Józefa Domaradzkiego na 10 dni i Józefa na 7 dni aresztu.

Agitacja wśród chłopów. Z pod Sądowej Wiszni piszą: Na jarmarku tygodniowym w Rudkach rozeszła się tu niedawno pogłoska, która potem ogarnęła wiele wsi okolicznych, jakoby cesarz rozkazał, żeby robotnicy wynajmowali się do dworu na żniwa tylko za guldena dziennie dla chłopa, a za ośm szóstek od dziewki, a kto taniej będzie pracował, tego cesarz uwięzi. Pogłoska ta ma w oczach ludu tyle wiary, że kolportują ją nawet wójci. We wsiach Makuniowie i Dmytrowicach podobno mają być rozwieszone cesarskie tablice z takim samym rozkazem. Nikt wprawdzie tych tablic nie widział, ale ludzie powiadają, że słyszeli o tem od jakichś „obcych panów“. Jako „wyjaśnienie“ do tej pogłoski kursuje wśród włościan tutejszych jeszcze taka bajka: Kiedy cesarz w zeszłym roku podczas manewrów bawił we dworze w Stojańcach, pytał się dziedzica, dlaczego regularnie podatków nie płaci, na co ten odpowiedział, że nie może, bo robotnicy kosztują go po 1 zł. dziennie. Więc cesarz poinformował się u chłopów, czy to prawda, a dowiedziawszy się, że dostają co najwyżej po 30 ct., zarządził, że od tej pory dziedzice będą płacić po guldenie, a chłopom nie wolno nawet mniej brać.

Koniec końców faktem jest, że ludzie procesjami tłoczą się do dworu w tych wsiach, gdzie mają być takie tablice, domagając się roboty, ale nie chcą brać inaczej jak po guldenie. W innych wsiach stają jeszcze wprawdzie ludzie do roboty po zwykłej cenie, ale grożą strejkiem. Prawdopodobnie ci jacyś „obcy panowie“ to socjalistyczni agitatorzy, którzy działając na fantazję ludu, usiłują go nakłonić do strejku, a przynajmniej przyzwyczaić do wygórowanych pretensyj i przez to szkodzą wprawdzie i większym gospodarzom, którym zboże nie zżęte w polu stoi, lecz najwięcej samym robotnikom włościańskim, którzy rozkapryszają się i pogardzają tak potrzebnym dla nich w czasie żniw zarobkiem.

Poważne niebezpieczeństwo groziło księdzu J. Mil... w sobotę ubiegłą t. j. 3. lipca br. Rzecz się tak miała według relacji ks. J. M., którą zamieszcza *Echo przemyskie:*

Zaproszony na odpust do Laszek — opowiada ks. M. — wyjechałem w sobotę pociągiem lokalnym wieczornym do Radymna, gdzie konie już czekały. Wsiadłem na wózek i jadę sobie spokojnie gościńcem rządowym. W pewnem oddaleniu od mostu na Sanie spostrzegłem, że naprzeciw mnie idzie kilkunastu żołnierzy; szli oni w nieładzie tak, że cały gościniec zajęli. Nie wracali z ćwiczeń lub od jakiej pracy, gdyż w tych wypadkach zawsze ktoś oddział w porządku prowadzi. Nawiasowo dodaję, że był to już zmierzch. Kiedy się już zbliżyli, poznałem, że to byli ułani; rozmowa zbyt hałaśliwa zdradziła, że byli podchmieleni. Nagle tuż przed dyszlem mego wózka usłyszałem krzyk i błysła szabla — konie stanęły. Pytam, co to znaczy, a w odpowiedzi słyszę tylko krzyki, których nie mogłem zrozumieć, tem mniej, że jak się okazało, pochodziły od żołnierzy, którzy są Czechami. Wnet ten sam rycerz z wyciągniętą szablą zjawia się u stopni wózka i groźną wobec mnie zajmuje postawę.

Dziękuję Bogu, że przedtem i w tej chwili zachowałem zimną krew i spokój, gdyż inaczej pijany żołnierz byłby popróbował swej szabli na mojej głowie. Nie trzeba sobie myśleć, że cała ta historja długo trwała — wnet ułan z tą samą miną podszedł na tył wózka i znowu się odgrażał i wykrzykiwał, jak to zwykli pijani czynić; ja zaś tylko wzrokiem śledziłem ruchy szabli, aby w danej chwili módz ją choć parasolem odparować. Służyłem i ja przy wojsku i uczyłem się robić *einen Ausfall* na kawalerzystę siedzącego na koniu, ale co robić z pijanym ułanem bez konia na mnie napadającym, na to nie byłem przygotowany, tem mniej, że nie karabin, ale tylko parasol miałem w ręku. Wśród tej awantury reszta ułanów przeszła mimo, a na moje szczęście jeden z nich widocznie trzeźwiejszy — podszedł ku swemu koledze i wziąwszy go za rękę, od wózka odprowadził, poczem mój woźnica mógł ruszyć dalej.

O kilkanaście kroków spotkałem znowu trzech ułanów z gwiazdkami na kołnierzach. Kiedy ich mijałem, błysnęła mi myśl, aby ich przywołać i rzeczywiście na moją prośbę przyszedł do wózka kapral. Zapytałem go czy wie, że szli tędy ułani. „Tak jest, odrzekł po czesku — to są ludzie z naszego pułku, byli oni w tej oto karczmie i wracają teraz do koszar“. Otóż niech pan wie, że oni napad na mnie uczynili, ja muszę o tem komendzie donieść. Jak się pan nazywa? „Brzezina, odpowiedział, kapral z jedenastego pułku“. Zauważyłem, że ten człowiek był zupełnie trzeźwy. Podziękowałem mu i ruszyłem dalej w drogę.

Kiedy fakt powyższy opowiadałem rozmaitym ludziom, różne dawali mi rady; przy tej też sposobności dowiedziałem się od kilku osób wiarogodnych, że tego rodzaju wypadki w Radymnie i najbliższej okolicy są częste: dwóch panów było w podobnych opałach.

Wobec tego uważam za stosowne podać powyższy fakt do publicznej wiadomości, a zarazem apeluję do władz kompetentnych, aby postarały się o to, iżby spokojni obywatele nie doznawali przykrości od tych, których groszem swoim utrzymują dla obrony państwa od wrogów zewnętrznych i dla utrzymania porządku i zabezpieczenia spokoju w tem państwie. Dodam i to, że kiedy służyłem przy wojsku, to już najmniej w sobotę było czasu na wycieczkę po za miasto, gdyż w tym dniu całe popołudnie mieliśmy zajęte uporządkowaniem i czyszczeniem rzeczy i koszar. Wskazanem byłoby także zbadać, co za trunki dają żydzi po karczmach przedmiejskich żołnierzom; wobec tego bowiem, że żołnierz prosty nie ma tak wiele grosza na wódkę lub piwo, narzuca się myśl, że napoje te muszą być bardzo liche i jako takie szkodliwe, co za sobą pociąga tak fatalne skutki.

Jako kapłan nie chcę być mściwym i nie domagam się ukarania owego ułana, ale niech władze przełożone uchylą na przyszłość możliwość podobnych wypadków, które mogłyby do gorszych doprowadzić następstw. W obopólnym interesie leży, aby między wojskiem a publicznością jak najlepsza panowała harmonja.

Wiedeńską Akademię handlową ukończyli w r. b. następujący Polacy: Zygmunt Drągowski ze Lwowa, Stanisław Giedgowd z Wilna, Kazimierz Mosdorf z Warszawy. Zygmunt Przybylski z Krakowa. Włodzimierz Sokalski z Jarosławia.

Niebezpieczne piwo. Z Pragi donoszą: W Czeskiej Trybawie zachorowało w tych dniach wśród oznak otrucia się 30 osób, które piły piwo w pobliżu położonej wiosce Koslowie. Jedna z tych osób, 20-letni robotnik, umarła już, inne są w poważnem niebezpieczeństwie. Władze rozwinęły energiczne śledztwo w tej sprawie.

Dzielny człowiek. Czytamy w *Gaz. Kołomyjskiej:* „Fatalnej nocy 26. czerwca br. rozegrał się w mieście naszem niejeden straszny dramat, który cudem tylko, lub dzięki bohaterskiej odwadze i zapominającej o sobie miłości bliźniego, dzielnych jednostek nie zamienił się w straszną tragedję. Oto jeden obrazek z wielu podobnych scen tej nocy, opowiedziany nam przez naocznego świadka.

Kto zna t. z. Ramlerówkę i cegielnię na niej słynną z obalonego niedawno krzywego komina, ten sobie łatwo wyobrazi, jak wyglądało tam w nocy 26. czerwca b. r. Ogromny dół kilkumorgowy naokoło cegielni wypełniła woda po brzegi. Środkiem płynęła z strasznym hukiem Rydyłówka, a w pośrodku tego morza rozhukanego stała cegielnia. Przy niej w szałasie na belkach opartym, nawet nieoszalowanym, tylko słomianą strzechą pokrytym, nocował owej krytycznej nocy robotnik Kozak z trojgiem dzieci i staruszką matką. Żona, wybrawszy się z wieczora do miasta, zaskoczona ulewą, nie mogła dostać się już do męża i dzieci i znalazła schronienie chwilowe przed burzą w jednym z sąsiednich domów. Około godziny 1 w nocy nastąpiło znane urwanie chmury. Ogromny, prawie dwumetrowy wał wody padł z straszliwym hukiem na Ramlerówkę i zamienił ją w jednej chwili w morze brudnej pieniącej się wody, która niosła drzewa, dachy, kopice siana. Słowem, sądny dzień. Wtem przerażający krzyk rozpaczy wywołuje wszystkich na brzeg tego straszliwego morza. To matka i żona woła o ratunek dla biednych, od świata odciętych dzieci i męża. Wnet zapełnia się brzeg ciekawymi, mimo szalonej ulewy, grzmotów i błyskawic. Lecz milczenie zalega wśród widzów. Któż odważy się pójść na pewną śmierć, ażeby ratować bliźnich? Wkrótce atoli rozpaczliwemu wołaniu o pomoc odpowiada inne: „Synu! Co robisz? Wszak ja mam ciebie jednego“. Stało się. Zanim zdołano zorjentować się w sytuacji, jeden z obecnych dwudziestoletni młodzieniec, Henryk Słoniowski, ukończony gimnazjalista, wyrwał część walącego się płota z sąsiedniego ogrodu, do ręki wziął żerdź, również z płota wyłamaną i puścił się wśród okrzyku grozy obecnych i rozpaczy matki staruszki na ratunek zagrożonym. Woda unosi go wraz z improwizowaną tratwą, z którą zanurzył się po kolana. Ale dzięki zimnej krwi i przytomności umysłu, dosięga dzielny młodzian, po krótkiej walce z rozszalałym żywiołem, schronisko rodziny cegielnika i ratuje wszystkich od pewnej śmierci; unosi po kolei dzieci, matkę, a w końcu i cegielnika, z którym wpław przybija do brzegu po rozbiciu się tratwy.

Oto krótke lecz wierne opisanie bohaterskiego czynu p. Słoniowskiego. Opisaliśmy je, jak nam opowiedzeli naoczni świadkowie, którzy za prawdziwość wszelkich szczegółów biorą całą odpowiedzialność. Młodemu Słoniowskiemu można powinszować odwagi i serca, a matce jego syna, z którego może być dumną.

Samobójstwo. *Odesska Gazeta* donosi, że utrzymująca się z emerytury wdowa po pułkowniku, Eleonora Stepanow, odebrała sobie życie w warunkach dość niezwykłych. Wynająwszy pokój, pędziła życie samotne, nie przyjmując u siebie nikogo i nigdzie nie bywając. Do mieszkania jej nikt nie wchodził oprócz listonosza, który jej codzień oddawał *Kurjera Warszawskiego*. Pewnego dnia, niewiadomo dlaczego, leżąc w łóżku, udusiła się, a nazajutrz po jej samobójstwie przy bramie domu, w którym zmarła mieszkała, znaleziono kartę korespondencyjną, adresowaną do redakcji *Kurjera Warszawskiego*, z następującemi słowami: „Proszę uprzejmie redakcję, z powodu mego samobójstwa, nie przysyłać mi więcej gazety, a prenumeratę, którą opłaciłam z góry od 15. czerwca do 1. stycznia, użyć na cele następujące: na pomnik Mickiewicza 1 rs., na kościół św. Józefa i na kościół św. Krzyża w Warszawie po 1 rs. *Eleonora Stepanow.*

Fabryka kalek. Z Ukrainy donoszą o strasznem odkryciu, dokonanem na jarmarku w Targowicy. Gdy żebrzące dziady i baby usadowiły się na swoich miejscach, jedna z dziewczynek, kaleka, utrzymywana przez dziada „na wabia“, w przechodzącej kobiecie poznała ciotkę, której porwano ją przed dwoma tygodniami. Żebracy nie chcieli oddać dziecka, więc powstał zgiełk i co za tem idzie, aresztowanie dziadów. Zarządzone natychmiast śledztwo wykryło formalną fabrykę kalek: dzieciom wyjmowano oczy, wykrzywiano palce, wycinano ścięgna, słowem, ze zdrowych robiono ułomnych. Słabsze, które podczas „operacji“ umierały, rzucano na pastwę zwierzętom. Zeznania dziatwy są po prostu wstrząsające...

Sposób na zbytki. W Bułgarji zapanował od pewnego czasu pomiędzy kobietami szalony zbytek w ubraniach. Aby temu kres położyć, księżna Ludwika bułgarska poleciła przedstawić sobie wzory wszystkich strojów narodowych i podług tych kazała zrobić kostjum skromny i bardzo tani. Zaraz potem zawiadomiono wszystkie panie, że kostjum ten obowiązuje na wszystkie przyjęcia urzędowe, na bale, wieczory i obiady dworskie, co sprawiło skutek pożądany. Najpierw przyjęły go damy honorowe, następnie żony ministrów, a wreszcie za dobrym przykładem poszły i inne panie.

Którędy jechać? Jak wiadomo parlament francuski uchwalił wysłać prezydenta Faura kosztem $^1/_2$ miljona franków do Petersburga, otóż z okazji tej podróży roją się w pismach dowcipy o kłopotach prezydenta, z których najważniejszym jest: jakby wyminąć wszędzie obecnego, cesarza-turystę Wilhelma II.? *Figaro* przedstawia Faura przed globusem. Siedzi biedaczysko zadumany, rozważa wszelkie możliwości: Jakby wyszukać drogę z Paryża do Petersburga a nie spotkać cesarza Wilhelma? Ani rusz! Może na przestrzał — prostą linją... Ale nie! Po drodze Berlin. Złapie człeka w gościnę i będę go musiał zaprosić na wystawę... Hm, może na Wiedeń... I to nie. On we Wiedniu, jak usiebie... Na północne morze również niepodobieństwem jechać: w Kilonji spotkałbym go z pewnością... (Faure obraca glubus i wodzi palcem na Brindisi i Bosfor). I to niemożliwe.... Sułtan zanadto mu życzliwy... Koło Hawru spotka mnie z pewnością ze swą fregatą... Możeby przez Przylądek Dobrej Nadziei... Ale i to nie: Boerzy! Nie pozostaje tylko jedno: przez biegun, drogą Nansena. Tam go przecież nie spotkam!“ Zmęczony rozmyślaniem, zdrzemnął się przy stole skłopotany prezydent. Po chwili zrywa się tak gwałtownie, że ledwie całego stołu z globusem nie przewraca. Miał okropny sen. Zdawało mu się, że jest na przylądku Czeljuskina. Żywej duszy nie widać naokół. Stoi biedaczysko w śniegu i marznie. Dochodzi go nareszcie szczekanie i ludzki głos. Widzi jakiegoś eskimosa ze sforą psów zdążającego ku niemu. „Dokądże to przyjacielu?“ — pyta Faure, śmiejąc się na całe gardło z radości, że przecież spotkał człowieka. „Przyjechał tu jakiś bardzo bogaty pan na polowanie i właśnie dla niego te psy“. „Cóż to za zwarjowany myśliwy, aż do bieguna gonić na polowanie?“ „Zaraz go spotkasz, bracie“ — odpowiada eskimos. I w tej samej chwili czuje Faure okropny szturchaniec w plecy i kordjalne powitanie: „Faure! do stu djabłów — toś i ty tutaj?“ Cesarz Wilhelm! ze strzelbą na plecaah, z czapką na bakier i podczesanemi z fantazją wąsami...

W Lizbonie rozpoczęły się w piątek uroczystości w celu uczczenia 400 rocznicy wynalezienia przez Vasca da Gamę drogi morskiej do Indyj.

Dnia 8. lipca 1497 wyjechał Vasco da Gama, wyprawiony przez króla portugalskiego Manuela na poszukiwanie drogi morskiej do Indyj. Flota portugalska przepłynąwszy obok wysp Kanaryjskich, dotarła do wysp Kapwerdyjskich, poczem skierowała się do przylądka Dobrej nadziei. Przez trzy miesiące walczył tam dzielny Portugalczyk z burzami morskiemi, które nie pozwalały mu dalej płynąć. Majtkowie nie mieli odpoczynku, ni w dzień ni w nocy, gdyż ustawicznie musieli strzedz się, aby wzburzone fale nie pochłonęły statków; z wycieńczenia pochorowali się wszyscy i wraz z swym wodzem byli bliscy śmierci. Niezadowolenie wśród załogi wzrastało z każdą chwilą, aż wreszcie przemieniło się w pewien rodzaj spisku przeciw Gamie, który dowiedziawszy o tem od jednego z majtków, kazał spiskowców okuć w kajdany, a reszcie majtków oświadczył, że póty nie wróci, póki nie dotrze do Indyj.

---

(16)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Tymczasem młody sekretarz, który przybywał prawie co dnia, uważał za rzecz wygodniejszą używanie własnego konia, wskutek czego stał się niezależnym od poczty ze względu na powrót i mógł pozostawać aż do zachodu słońca.

Była to chwila, w której las był najpiękniejszym. Snopy żółtawych promieni przedzierały się przez gałęzie i były podobne do długich ramion, kwiaty wydzielały silniejszą woń, strumyki szumiały tęskniej, a stare dęby, z pniami pokrytymi mchem kołysały się łagodnie w lekkim wietrze, jak gdyby chciały spoczywające na ich gałęziach ptaki utulić do snu.

Michał Valin zaczął kochać drzewa. Jako Paryżanin był nieświadomym i nie mógł topoli odróżnić od kasztana. Nina rumieniła się za niego i zaproponowała kilka godzin lekcyj. Z jakąż radością przyjął tę propozycję? Gdy mógł nazwać drzewa ich właściwą nazwą, nauczyła go również odróżniać ptaki. Zwracała jego uwagę na śmiech rok, na krzyk wilg i lękliwe „pip. pip“ zięb. W rezultacie nauczyła go gwizdania melodyj, na które wabi się jaszczurki, albo też słów, które trzeba wymówić, aby stworzenia poleciały ku niebu.

Niekiedy jednak szorstkim ruchem, właściwym sobie, pochylała głowę.

— Będziesz się pan ze mnie śmiał w Paryżu, gdy sobie przypomnisz te wszystkie rzeczy — mówiła, gdy Michał pytał się o przyczynę tego ruchu.

Nie, przeciwnie, nie będzie się wcale z niej wyśmiewał; te spacery będą dla niego bardzo przyjemnem wspomnieniem, — mówił łagodnie i szczerze. — Tych przeżytych w lesie kilka dni wywrze na nim niezatarte wrażenie i utworzą przyjemny kącik w samotności jego życia.

— Pójdź pani — mówił z uśmiechem — opowiedz mi jeszcze coś o drzewach; mam uszy tak pełne opowiadań o akcjach południowo-afrykańskich kopalni złota.

Nina bardzo chętnie udzielała nauk, które Michałowi widoczną sprawiały przyjemność.

Gdy mówiła o swoich drzewach, twarz jej rozjaśniała się, oczy jej zwilżały się, a głos był czystym jak szmer strumyka; ona kochała tak te drzewa! I one zdawały się to odczuwać i być wdzięczne za to; i aby ją wynagrodzić, robiły ją prawie piękną wśród tego szmaragdowego światła, jakie przeciskało się przez ich gałęzie. Były chwile, w których Michał zaledwie mógł ją poznać. Jej jasne włosy, jej brunatna cera, jej czyste jak kryształ oczy, wszystko to nabierało jakiejś zielonawej barwy o przedziwnej harmonji i zdawało się nie należeć do jakiejś ludzkiej istoty, lecz raczej do jakiejś bajecznej nimfy lub wdzięcznej bogini leśnej, pół-kobiety, pół-rośliny.

Nina odczuwała to bardzo dobrze, iż Michał w takich chwilach uważał ją za piękną, i była mu za to wdzięczną, gdyż był to pierwszy młody człowiek, który zdawał się szukać jej towarzystwa, a nieraz szczypała się, aby się upewnić, że nie śni. Jak to, ten elegancki panicz, ten zepsuty Paryżanin nie igrał z nią lekkomyślnie, lecz naprawdę zalecał się do niej cokolwiek? Gdyż to robił bez wątpienia. Naturalnie, nie smalił cholewek zbyt wyraźnie. Był to maleńki, okazyjny romansik i gdyby po drugiej stronie drogi jakaś Paryżanka pokazała chociaż tylko koniuszek noska, przystojny siostrzeniec nie wahałby się ani chwili, lecz cmentarzyska Hunnów szukałby gdzieindziej.

Jednakowoż, jak to było pięknie z jego strony, że dawał jej chociaż trochę okruchów swego serca; pod tym względem nie była rozpieszczoną, a te okruchy były dla niej nieoczekiwaną biesiadą. O, później, gdyby się jej sen urzeczywistnił, wtedy zajęłaby się szczerze i serdecznie Michałem. Możnaby mu oddać pawilon zimowy i tam odwiedzać go co dnia.

Pewnego wieczoru, gdy cokolwiek dłużej zabawili w lesie, niż zwykle, zaskoczyła ich silna burza. Gdzie się mieli schronić? Pawilon zimowy był oddalony o jakie pięćset metrów, zamek przynajmniej o tysiąc. Pochyleni biegli, szukając schronienia.

— Tutaj, proszę pani — zawołał Michał, znalazłszy wydrążony dąb.

Wszedł i wcisnął się w kącik, aby pozostawić miejsce dla Niny.

Zawahała się.

Ten wydrążony dąb, który tyle razy przyprawiał ją o rumieniec, to drzewo, w którem dwoje kochanków ukryło się podczas jasnego dnia!

Gdy zajrzała, spostrzegła, iż Michał wypełniał sobą, prawie całą przestrzeń.

Rumieniąc się na nowo, stanęła za pniem młodej jeszcze topoli, która nie stanowiła dla niej najmniejszej ochrony.

Sekretarz zrozumiał, dlaczego wejść nie chciała.

— Proszę, wejdź pani — rzekł z uszanowaniem, wychodząc z dębu i zbliżając się do Niny. — Pozostanę tutaj, ponieważ pani sądzisz, iż nie starczy miejsca dla nas obojga.

Jakimże to tonem mówił! Nina czuła, że serce się jej ścisnęło.

Następnie ujęła Michała za rękę i zaprowadziła go do wydrążonego dębu, ponieważ deszcz wciąż padał jeszcze.

Burza trwała długo, ale młodzieniec zachowywał się bardzo grzecznie w swym kąciku; człowiek staje się lękliwym, gdy zaczyna kochać.

— Proszę pani — rzekł Michał wruszonym głosem do Niny nazajutrz rano — przynoszę pani dobrą nowinę.

Na twarzy jego ukazał się raczej smutny, niż wesoły uśmiech.

— Cóż takiego? — zapytała Nina, trochę również wzruszona, półgłosem.

— Co takiego? Przybył pan de Saverne.

— Ach!

— W krótce będzie miał ten zaszczyt złożyć pani wizytę. Tymczasem byłby bardzo szczęśliwy, gdyby mógł panią dziś zobaczyć. Mam tu powóz, który panią i panią Dapin może tam zawieść.

Nina zbladła; stanęła nieruchoma i nie rzekła ani słowa.

— Czy pojedzie pani, panno Nino? Powóz czeka na drodze, na skraju lasu. Ziemia tak śliska — dodał, widząc, iż Nina nie może się zdecydować. — Deszcz wczorajszy rozmiękczył ją zupełnie. Czy zechcesz pani przyjąć moje ramię? Możemy wstąpić po panią Dapin do pawilonu zimowego.

Nie odpowiaeając nic przyjęła jego ramię i pozwoliła się prowadzić przez las. Nieświadomie kroczyła przy jego boku, cera jej twarzy zmieniała się nieustannie, a ramię jej, dotykające się Michała, drżało lekko. Od czasu do czasu odwracała się do niego i patrzyła nań długo, ale nie mówiła ani słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dopiero w styczniu 1498 r. zbliżyli się Portugalczycy do wybrzeży; miejsce, na którem wylądowali i przez 5 dni się zatrzymali, nazwali „Agoa da boa gente“, wodą dobrych ludzi. Dnia 1. marca przypłynął Gama do wyspy Mozambik, której mieszkańcy chcieli wykonać napad na flotę Gamy i dostać ją w swe ręce. Jeden strzał z działa wprawił atoli mieszkańców w takie przerażenie, że zupełnie zaniechali swego zamiaru, a szeik Maurów, mieszkających na Mozambiku obok Negrów, udał się do Gamy, wyraził swe ubolewanie z powodu zamierzonego zamachu i prosił o pokój. Po trzech tygodniach Gama opuścił wyspę, a w ostatnim tygodniu kwietnia przypłynął do Melinde, skąd popłynął dalej i dnia 20. maja zawinął do zatoki w Calikucie i dopiął celu, bo wynalazł drogę do Indyj. Dnia 10. września 1499 r. powrócił do Lizbony, gdzie go owacyjnie przyjęto. Król nadał mu szlachectwo i tytuł admirała wód indyjskich. W roku 1502 przedsięwziął Gama drugą podróż do Indyj. W 22 lat później znów przybył do Indyj z tytułem wicekróla, ale w trzy miesiące po przybyciu zmarł 24. grudnia 1524 r, w Cochinie.

200.000 rubli ukradł swojemu chlebodawcy Jonaszowi Zajcewowi, jednemu z potentatów cukrowniczego przemysłu na Ukrainie, jego plenipotent Żółkiewer, którego już aresztowano. Obaj są żydami.

Ślimaki i wojna Jeden z japońskich współpracowników londyńskiego czasopisma *Nature* donosi, że w ubiegłym jeszcze stuleciu Japończycy udawali się w wypadkach wojny do wróżb, mających rozstrzygnąć z góry o powodzeniu. Przepowiednie ciągniono z zachowania się czarnych ślimaków ziemnych, zwanych tam *taniszi*. Mnóstwo tych stworzeń żyje tam na błotnistych polach ryżowych i zazwyczaj służą mieszkańcom za pokarm. Dla użytku proroczego zbierano 4—6 ślimaków, dzielono je na dwie gromadki, z których każda oznaczać miała jedną ze stron wojujących i umieszczano każdą gromadkę w innym końcu naczynia; która gromadka pierwsza ze swego kąta ruszyła, ta obiecywała zwycięstwo bojownikom przez siebie reprezentowanym. Ten rodzaj prorokowania, podług japońskiego autora Yuaza Szimbey, był użyty w r. 1615 podczas oblężenia miasta Osaki i przepowiedział niemylnie zdobycie tego miasta; kilkakrotnie powtarzano próbę i zawsze trzy ślimaki, przedstawiające załogę, ustępować musiały przed trzema pozostałymi. Podobne wróżby praktykowano w Kambodży, tylko używano do nich innych skorupiaków. Czemże lepsi, czy gorsi byli kapłani pogańskiego Rzymu, wróżący z lotu ptaków (augures), albo z trzewiów zwierząt bogom na ofiarę zabitych (haruspices?)

Czerwony poseł przed wyborcami. Wobec 500 robotników, zebranych w hali muzycznej na placu wystawy, składał onegdaj relację poselską p. Jan Kozakiewicz. Mówił o ostatnim okresie parlamentarnym. Przedwczesne zamknięcie izby przypisuje mówca autokratycznej naturze hr. Badeniego, który chce pokazać, że potrafi rządzić bez uchwał parlamentu, oraz tej okoliczności, iż rząd chciał zostawić dość czasu do agitacji stronnictwu klerykalnemu, ażeby w razie cofnięcia rozporządzeń językowych i wystąpienia Czechów z większości, mógł skupić około siebie wszystkie odcienia klerykalne. Zarazem pragnął hr. Badeni, zdaniem socjalistycznego posła, zaznaczyć swoim śmiałym krokiem, że koniecznością jest przeniesienie punktu ciężkości z parlamentu na sejmy, co ma mieć ukrytą tendencję, iż sejmy, w których dominują żywioły zachowawcze, łatwiej uchwalałaby „chleb dla rządu“, tj. podatki. Socjaliści nie wierzą jednak w szczere intencje autonomistów i starać się będą wszelkiemi siłami, aby parlamentowi nie odebrano przynależnych mu prerogatyw. Rozporządzenia językowe, jako akcję pozaparlamentarną, uważali socjaliści za zamach na izbę i dlatego połączyli się nawet z liberałami, ażeby razem z nimi pracować nad obaleniem rządu. Po ostrej polemice, jaką z p. Kozakiewiczem stoczył reprezentant „Jedności“ p. Janusz Przygodzki i po przemówieniu kilku socjalistów, uchwalono Kozakiewiczowi *votum* zaufania.

Przecież jeden festyn odbył się we Lwowie nie wedle utartego szablonu, a był nim onegdajszy festyn Bratniej pomocy akademików na Wysokim Zamku. Nie było na nim ani loterji fantowej, ani koła szczęścia, ani wróżki czarodziejskiej, ani reszty znanych tak dobrze mieszkańcom naszego miasta i pilnym czytelnikom naszych gazet „niespodzianek“, które komitety festynowe dziedziczą po sobie od niepamiętnych czasów. Natomiast były: najpierw zimne i zachmurzone niebo, potem wstępne marsze, odegrane przez orkiestrę p. Rolla „na wabika“, potem kilka pań rozpoczynających *siestę* „przy fantach“, potem wielkie zakłopotanie komitetu co się stanie z wyścigami psów, potem deszcz, potem odwrót orkiestry, pań i garstki zapaleńszych festynowców, a potem koniec. *Vis major*, ta sama, która wedle orzeczenia jednej połowy komisji kołomyjskiej stała się przyczyną katastrofy kolejowej, rozwiała już o godzinie 5-tej najpiękniejsze nadzieje, przywiązywa e do zabawy onegdajszej. Na placu został tylko komitet i niedobitki gości, dla których w pawiloniku orkiestry urządzono małą licytacyjkę pośledniejszych fantów, jako to: doniczek z amerykańskiemi trawami, słomkowych kapeluszy itd. Ładne fanty odłożono do następnego festynu, który się odbędzie we wrześniu, razem z wyścigami psów, oczywiście, o ile nie będzie — deszczu.

Bryganci koło Lwowa. Wygląda to tak, jakby pod Lwowem nie były Gołogóry, ale Abruzzy. Onegdaj rano, a więc w biały dzień, na publicznym gościńcu, jacyś niewyśledzeni jeszcze bandyci napadli pod Rzęsną Polską gospodarza Józefa Martynowicza, zabrali mu trochę pieniędzy i pokaleczyli go tak ciężko, że biedaka musiał na grodeckiej rogatce zszywać i bandażować lekarz.

Świąteczny humor nie posłużył onegdaj zarobnikowi Piotrowi Bubeli. Podchmielił sobie i rozpoczął gorącą polemikę z kolegą Szymonem Mireckim, ten zaś widocznie wzorując się w praktyce polemicznej na niektórych parlamentach europejskich, ohwycił to, co miał najbliżej pod ręką, w tym razie cegłę i gruchnął przyjaciela w łeb, którym się następnie zajęła stacja ratunkowa.

Egzamin z rachunkowości zdali na technice lwowskiej urzędnicy tarnopolskiej kasy oszczędności Franciszek Bogucki, Antoni Domaradzki, Izydor Kittner, Tadeusz Lenczowski, Stanisław Samolewicz, Aleksander Skowroński i Leon Tadeusz Sommer, oraz słuchacz praw Karol Gabryel.

Syoniści. W sobotę wieczorem odbyło się w sali zborn izraelickiego zgromadzenie, zwołane przez syonistów dla omówienia ekcesów chodorowskich i schodnickich oraz dla wysłania delegata na kongres w Bazylei. Zebrało się około 50 syonistów i tyluż socjalnych demokratów. Na samym wstępie wydarzył się oryginalny epizod. Kiedy przewodniczący dr. Gabel skonstatowawszy, że zgromadzenie zwołane zostało przez syonistów, że więc ma być prowadzone w duchu syońskim, i mają na niem zapaść tylko uchwały w duchu syońskim, wezwał na tej podstawie wszystkich niesyonistów, ażeby opuścili salę, zażądał głosu jeden z referentów dr. Grünberg, oświadczył, że nie jest syonistą, złożył referat o wypadkach w Schodnicy i wyszedł. Wobec tego mówił inny referent, dr. Malz, razem o Schodnicy i o Chodorowie, opierając swoje wywody na założeniu, że żydzi cierpią dlatego, ponieważ są żydami i że dopóty będą cierpieli, dopóki nie odbudują swojego państwa i nie rozłączą się na zawsze z światem chrześcjańskim. Przy nadarzonej okazji krytykował Koło polskie, posłów żydowskich i p. Daszyńskiego, zażywającego właśnie miodowych dni, za to, że nie wniósł swego czasu interpelacji o zajściach chodorowskich. Również na stanowisku rasowości stanął drugi referent dr. Zipper, który mówił o antysemityźmie w Galicji, Rosji, Niemczech, Rumunji i Algierze. Nakoniec uchwalono wysłać delegata do Bazylei.

Samobójstwo śp. Malwiny M. Sprawa ś. p. Malwiny M. otoczona ze wszystkich stron siecią tajemniczych poszlak, wzięła w ostatniej chwili dziwny obrót. Jeszcze onegdaj rano zdawało się, że przeprowadzone będzie na wielką skalę śledztwo, po tropach tych szczegółów, jakie wyszły na jaw od piątku, a o godz. dziesiątej mieliśmy nawet w redakcji wizytę jednego z urzędników policyjnych, któremu udzieliliśmy szczegółów przez nas zebranych, tymczasem już wieczorem dowiedzieliśmy się, że *cofnięto* zapowiedzianą sekcję zwłok, która mogła wykazać, czy ś. p. M. istotnie znajdowała się w tym stanie, jaki skonstatował u niej dr. Niementowski, a zwłoki miano odwieść na cmentarz i pochować. Razem z niemi poszły tedy do grobu owe podejrzenia, które w tak strasznie silny sposób zdawały się znajdować potwierdzenie we własnych słowach nieszczęśliwej dziewczyny, wypowiedzianych przed zgonem.

Schwytany oszust. Onegdajsze poranne telegramy przyniosły z Budapesztu wiadomość, że w Marmarosszigeth uwięziono oficjała pocztowego Jakóba Modlingera, który w lwowskim urzędzie pocztowym zdefraudował 55.000 zł. Doniesienie to o tyle jest błędnem, że uwięziony nigdy nie był oficjałem pocztowym i nie zdefraudował żadnych pieniędzy pocztowych, ale jest to żyd, Jakób M dlinger, który pofałszował weksle na szkodę lwowskich kupców na takąż sumę i uciekł. Tego to oszusta przychwycono w Marmarosszigeth.

Jeszcze zaburzenia tarnowskie. Do *Dziennika krakowskiego* piszą: Porządek i spokój panują już w Tarnowie. P. pułkownik Lang wydał we wtorek rozkaz dzienny, w którym surowo karci ostatnie wybryki i nazywa je wstydem i ujmą dla armji. Żołnierze trzymani są obecnie w koszarach do godziny 6 popołudniu, a apel wieczorny otrąbywany jest nie jak zazwyczaj o 9, lecz już o 8 wieczorem. Zakazano dalej żołnierzom pokazywać się na rynku, Burku i Grabówce. Podczas ekscesów aresztowano sporą liczbę żołnierzy. Główni bohaterowie, skazani zostali na kary po 2 do 3 tygodni *Einzelnareszatu*.

Ów żołnierz który dał bezpośredni powód do smutnych zajść, nazywa się Antoni Kołodziej, „frajter“ z 10 kompanji 57 p. p. Do szynku Abrahama i Gittli Owiderów przyszedł w towarzystwie trzech chłopów z Szynwałdu, Jana Prokopa, wraz z synem i zięciem, nazwiskiem Zegar. Sprzeczka o niezapłaconą należytość za wódkę — powstała między Kołodziejem i 17-letnim synem szynkarza, Mendlem Owide, wmieszał się do niej także młodszy brat Chaim. Po awanturze Mendel ukrywał się aż do czwartku, w którym to dniu aresztowany został — podobno sam zgłosił się i oddał w ręce sądu. Mówią, że i Chaim Owide jest aresztowany.

Nerwy. W Wiedniu zastrzelił się przed lustrem w łazienkach „Djany“ starosta dr. Ernest von Seelig. Był chory na nerwy. Znaleziono przy nim mnóstwo recept i medykamentów.

Poseł Danielak, były ludowiec, były pupil socjalistyczny, a obecnie stojałowczyk zdawał relację poselską przed wyborcami w Wieliczce. Mówił 2½ godziny, usprawiedliwiając niewstąpienie do koła polskiego tem, iż ono wkłada „kaganiec“ na usta i chwaląc się, że mimo to popierał rozporządzenia językowe. Gdy przy tym punkcie Danielak zapytał wyborców, czy dobrze uczynił, stając po stronie Słowian, zawołano jednogłośnie: „Dobrze! po stronie Czechów iść powinniście, a iść razem przeciw Niemcom!“ Uchwalono Danielakowi *votum* zaufania.

Ustny egzamin dojrzałości w gimn. V. we Lwowie odbywał się po raz pierwszy w tym zakładzie od dnia 12. do 28. czerwca pod przewodnictwem p. Wolfa, dyrektora gimn. II. we Lwowie. Do egzaminu przypuszczono 69 uczni. Z tych reprobowano na rok pięciu, a piętnastu uczniom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach. Świadectwo dojrzałości otrzymali:

Awin Naftali, Błażek Władysław, Borecki W., Brill, Buber O., Chojecki S., Cramer F., Gewürtz N. Gubrynowicz T., Glaninczak R., Hordyński D., Isakiewicz J., Jampoler M., (z odzn.) Jarecki Kaz. (z odzn.), Jarocki K., Karabanowski M., Karłowicz Jan, Karłowicz Stanisław, Kimmelman Aba (z odzn.), Klaften Sische, Kocowski Jar., Kofler, Kowalski Gabr., Krebs Sam. (z odzn.) Laner Jul-, Lewicki Erazm, Meixner M., Medeń Teaf., Mironowicz Jóż., Misiewicz Jan, Misiewicz Jan Władysław, Mravincsics Saturnin, Miller Ant. (z odzn.), Möller Bern. Pieniążkiewicz Ksawery, Prorok Franc., Rogalski Tad., Romaszkan Artur, Selcer Adolf, Sidorowicz Czesław, Silberstein Bern. (z odzn.), Skórski Zygm. (z odzn.), Staff Leopold, Szczepański Zdz., Urbański Eug., Waśkowski W., Wawrzkowicz S. (z odzn.), Witlin A., Wolski Wład. (z odzn.).

* **Pierwsze tegoroczne wyścigi cyklitów,** urządzone przez lwowski klub cyklistów, odbędą się w niedzielę 18. bm. popoł. Na prawdziwie imponującym obecnie torze asfaltowym w godzinach wieczornych trenuje się pilnie „śmietanka“ naszych wyścigowców.

* **Z „Sokoła.“** Z powodu feryj wakacyjnych nastąpi przerwa w ćwiczeniach członków i udzielaniu nauki gimnastyki z dniem 15. lipca i trwać będzie włącznie do 31. sierpnia br. Nowy kurs gimnastyki rozpocznie się z dniem 1. września, wpisy zaś przyjmować będzie kancelarja Towarzystwa w godzinach od 5. do 8. wieczorem począwszy od 25. sierpnia br.

* **Odjazd kolonistek do Morszyna** odbędzie się w piątek 16. bm. Rzeczy kolonistek składać należy w szkole kolejowej dwa dni przed odjazdem. Na dworcu mają być kolonistki o godz. 9. rano.

* **Wycieczka towarzyska** klubu urzędników poczty i telegrafu we Lwowie odbędzie się we wtorek d. 13. bm. do Lesienic obok Lwowa (browar Grundta). Zebranie w parku łyczakowskim o godz. 5. popoł. podług zegaru lwowskiego.

* **Odczyt.** W środę d. 14. bm. odbędzie się w sali klubu trukawieckiego odczyt dr. Edwarda Krzyżanowskiego z Buczacza p. t. „Teofil Wiśniowski, męczennik sprawy narodowej, a kuracjusze w Truskawcu w r. 1848“, z którego cały dochód przeznaczony jest na postawienie pomnika powieściopisarzowi i dramaturgowi naszemu śp. Józefowi Korzeniowskiemu w Brodach. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* **Wystawa** robót uczniów szkoły kraj. garncarskiej w Kołomyi otwartą będzie w dniach 13. i 14. bm. od godz. 9. do 12. przedpołudniem i od 3. do 6. popołudniu.

* **Akademicki klub cyklistów** we Lwowie ukonstytuował się, wybierając prezesem p. Zdzisława Słuszkiewicza. Lokal klubu znajduje się przy ul. Zimorowicza l. 22.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla syna ubogiej wdowy na opłatę taksy i kupno mundurku złożyli pp: Hauser i Bieniecki 2 zł., Antoni Kurkowski 5 zł., X. K. 20 ct., Karol Przybylski 5 zł.

Zmarli:

Antoni Odzierzyński, gr. kat. paroch w Dmytrowie, w pow. kamioneckim, zmarł we Lwowie w 71 r. życia, a 41 kapłaństwa.

Stanisław Lenczowski, emeryt. dyrektor urzędów pomocniczych wyższego sądu krajowego, zmarł we Lwowie w 79 r. życia.

Marjan Górski, nauczyciel, naczelnik straży pożarnej ochotniczej, zmarł w Husiatynie w 36 r. życia.

W Tarnopolu zmarł emerytowany lekarz pułkowy, dr. Herman Franzos.

Stefan Sztogryn, nauczyciel ludowy w Horodyszczu królewskiem, zmarł w 66 roku życia, a 42 nauczycielskiej służby.

Notatki literackie i artystyczne.

Pomyłka. We wczorajszej naszej notatce o pojawieniu się doskonałej książeczki dla dzieci pt. „Opowiadanie wróbelka“ zaszła pomyłka drukarska. Autorką tej książeczki nie jest panna Jazgrusówna, lecz panna Eleonora Lazarusówna.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2. lipca do 9. lipca 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 8·05 do 8·40, nowa —·— do —·— żyto stare 5·85 do 6·05, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·50 do 5·80 nowy —·— do —·—, pastewny 5·— do 5·50 owies stary 6·20 do 6·55, nowy —·— do —·—, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszł. 5·40 do 5·75, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 5·85 do 8·25, pastewny 5·75 do 6·25, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·75 do 5·10, wyka 4·70 do 4·90, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—. anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepik zimowy 10·50 do 11·—, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 98·— do 107·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 17·50 do 18·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 15·45 do 15·65.

Bunt Niemców austrjackich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Cheb 12. lipca. Ogromny tłum ludzi pod wodzą posłów do rady państwa i sejmu zgromadził się wczoraj przed strzelnicą i zażądał od znajdujących się tam urzędników politycznych otwarcia strzelnicy w celu odbycia w niej zgromadzenia, gdyż rozporządzenia starostwa zakazującego to zebranie nie wręczono posłom, które to zebranie zwoływali wspólnie z burmistrzem m. Chebu. Żądaniu temu naturalnie odmówiono.

Deputacja posłów udała się do starosty Stadlera i zażądała, albo zezwolenia na odbycie zgromadzenia, albo oświadczenia, iż w razie, gdyby zebrani przemocą wdarli się na strzelnicę i chcieli w niej obradować, to przyjdzie do użycia broni. Starosta Stadler odmówił otwarcia strzelnicy i odpowiedział, iż w dalszym ciągu trzymać się będzie ściśle przepisów ustawy.

Tłum ludzi złożony z kilkuset osób, z przeraźliwym wrzaskiem i piskiem pod wodzą adwokata i posła Funkego i innych posłów chciał wedrzeć się do strzelnicy i odbyć tam zebranie, ale mu tego nie dozwolono. Posłowie wskutek tego zanieśli protest u starosty, a tłum zebrany przed starostwem krzyczał i hałasował w przeraźliwy sposób. Żandarmerja rozpędziła tłumy i dwóch najbardziej ekscedujących aresztowała.

Znaczna liczba ekscedentów odparta przez żandarmerję z placu przed starostwem, udała się przez granicę bawarską do Waldsassen. Wieczorem, gdy stamtąd wracano, wyszła na przeciw nich znaczna część ludności Chebu. Żandarmerję, która chciała utrzymać porządek, obrzucono obelgami. Żandarmerja widząc, iż wobec przeważającej liczby tłumu musi być bezczynną, cofnęła się.

Tłum wówczas wśród hałasu rozdzierającego uszy demonstrował przed pomnikiem cesarza Józefa II. i śpiewał „Wacht am Rhein“. Żandarmerję, która wkrótce wzmocniona przez straż skarbową przybyła, obrzucono ponownie obelgami, opluto, grożono jej kijami, rzucano na nią kamieniami i t. d. Wskutek tego zawezwano wojsko, które natychmiast zaprowadziło porządek i rozpędziło tłumy. Przyaresztowano kilkadziesiąt osób, poczem spokój został przywrócony.

Celowiec 12. lipca. Wiec zwołany tu przez niemieckie stronnictwo ludowe upłynął spokojnie. Uchwalono na nim rezolucję przeciw rozporządzeniom językowym.

Wiedeń 12. lipca. Na posiedzeniu stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności p. Baernreiter referował o dzisiejszem położeniu politycznem w Austrji. Tak referent, jak i inni mowcy dość ostro występowali przeciwko postępowaniu rządu i podnosili, że wiernokonstytucyjna większa własność musi pozostać w kontakcie z reprezentantami niemieckiego ludu i że tylko wspólnie z innymi niemieckimi posłami może rozpocząć prowadzenie rokowań pokojowych.

Zebrani postanowili ogłosić w pismach wiedeńskich komunikat o przebiegu swych obrad.

Cheb 12. lipca. Podczas wczorajszych wieczornych ekscesów, rzucano kamieniami także na konnych policjantów, sprowadzonych z Pragi. Kilka osób pokaleczono. Za opór stawiany władzy aresztowano siedmnaście osób, między niemi dwóch poddanych niemieckich.

Wiedeń 12. lipca. Prasa niemiecka z wczorajszych wypadków w Chebie w śmieszny sposób zrobiła całą epopeę, przedstawiła je jako jeden z największych bohaterskich czynów Niemców w ostatniej dobie. Tymczasem faktem jest tylko, iż „ mietanka“ niezadowolonych Germanów, zebrana wczoraj w Chebie, chciała sprowokować policję i wojsko i wymusić na odbycie wiecu, a dziś są niezadowoleni, że skutkiem wielkiego taktu starosty chebskiego, p. Stadlera, nie przyszło do zatargu między wojskiem a demonstrującymi i nie popłynęła ani kropla krwi, wskutek czego ich „wielka demonstracja“ zakończyła się fiaskiem, jak zwykły żart karnawałowy.

Teraz donoszą dzienniki niemieckie, iż w powiecie chebskim będzie zaprowadzony stan wyjątkowy.

Z wielką tajemniczością, lecz równocześnie z prawdziwą radością donoszą dzisiejsze wydania wieczorne dzienników, iż dwie osoby, których atoli nazwisk nie wymieniają, zostały podczas wczorajszych zajść ranione, z drugiej strony atoli nie mogły zamilczeć o tym fakcie, iż tłumy demonstrujących Germanów bombardowały policję i wojsko kamieniami i bardzo wielu policjantów zraniły.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Rzym 12. lipca. Książę bułgarski odjechał do Bukaresztu.

Paryż 12. lipca. Dzienniki tutejsze omawiają w sposób wielce sympatyczny telegram cesarza austrjackiego do sultana.

Dzienniki angielskie również o tym kroku cesarza Austrji wyrażają się jak najsympatyczniej.

Odde (w Norwegji) 12. lipca. Cesarzowi Wilhelmowi, gdy wczoraj spacerował na pokładzie statku, zdarzył się niemiły wypadek. Oto spadło płótno masztowe, a znajdująca się w niem lina tak mocno uderzyła cesarza w lewe oko, że dość silnie krwią zabiegło.

Kassel 12. lipca. Frankfurcki pociąg pospieszny wjechał wczoraj po za Kirchditmolden na stojący pociąg osobowy i zgruchotał kilka wagonów. Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu, dziesięć jest ciężko rannych.

Wiedeń 12. czerwca. Cesarz mianował starszego radcę skarbowego w galicyjskiej prokuratorji skarbu dra Stanisława Bełcikowskiego radcą wyższego sądu krajowego przy tym sądzie w Krakowie, radcę sądu krajowego w Krakowie Juljana Prus Morelowskiego z tytułem i charakterem radcy sądu wyższego, radcą wyższego sądu krajowego przy sądzie krajowym w Krakowie, radcę sądu krajowego Jana Wojnakiewicza w Wadowicach radcą wyższego sądu krajowego przy tym sądzie w Krakowie.

Cesarz udzielił lustratorom dóbr skarbowych: Lubinowi Lipińskiemu w Starzawie i Bolesławowi Szyszkowskiemu w Lisowicach, przy przejściu ich w stan spoczynku, tytuł i charakter radców lasowych.

Oficjał w krakowskim wyższym sądzie krajowym Rudolf Elgas przy przejściu w stan spoczynku otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Budapeszt 12. lipca. Dziś rozpoczęło bastówkę 2000 ceglarzy.

Nowy Jork 12. lipca. Skutkiem ogromnych upałów panujących w Stanach Zjednoczonych, zachorowało przeszło 1000 osób na udar słoneczny, a 350 umarło. — W wielu miastach śmiertelność wzrosła niesłychanie ostatnimi dniami.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 12. lipca godz. — min. —.

Alpiny	120·40	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	398·—	Akcje tyton.	159·50
Anglobanki	159·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·65
Unjony	301·—	Elbethale	260·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	239·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·80
Lombardy	85·75	Bankvereiny	258·75
Losy tureckie	57·50	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	352·25	Ruble	127·—
Czerniowieckie	287·25		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 12. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 285·50 do 288·50. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 384·— do 394·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195·— do 205·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Bankn hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. paperowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. M. hr. Drohojowska z Wiednia. L. Horodyska z Kolędzian. J. Maniewska z Krużyk. A. Lipczyńska z Królestwa Pol. M. hr. Ostroróg-Gorzeńska, L. hr. Tarnowski z Krakowa. L. ks. Windischgrätz, J. Marklowski-Pernstein z Wiednia. E. Zagórski z Kołodziejówki. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. T. hr. Koziebrodzki z Londynu. M. Sozańscy z Florencji. F. Sozański z Hordyni. L. Horodyski z Tłusteńkiego. H. Wagner, M. Herbert z Przemyśla. E. Streichler z Czernik. F. Hauschka ze Stanisławowa. A. Heschles z Rumunji. K. Altmann-Alma z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Komorowka z Morawiec. M. br. Hagen z Wielkich óćz. J. Kozicka z Dorohowa, J. Podlewski z Czernielowa. M. Hojwanowicz ze Strzelisk n. A. Hulla z Wiednia. A. Dąmbski z Rudna. Heuchen z Tuczemp. Br. A. Müzner z Jaworowa. S. Starowiejski z Bratkówki. Hr. M. Sobańska z Podola ros. Pułk. E. Naswetter z Wiednia. L. Grabowski z Warszawy. G. Konstantin z Gracu. F. Kaimthal z Lincu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. W. Żurowski z Myszkowiec. Ks. Gedrojc z Wołynia. A. Strzelecki z Kukizowa. W. Niesiołowski z Rzeszowa. W. Jaroszyński z Warszawy. S. Chełmicki ze Stanisławowa. K. Ciepielowski z Rypna. K. Skorzewski z Prus. H. Schöchter z Stryja.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(1)

Sprawiedliwość.

Z francuskiego.

Gdy notarjusz z Fontainebleau otworzył testament Etendarda, nie mógł się powstrzymać od wydania okrzyku zdziwienia.

Etendard, stary radca handlowy, żył samotnie w sąsiedztwie dwóch swych zamężnych siótr w Fontaineblau. Gdy te poprzedziły go na tamten świat, pozostawiły mu opiekę nad trzema siostrzeńcami.

Jeden z nich, pan Camus, z czasem stał się wielkim fabrykantem papieru, który mimo wielkich swych i rozgałęzionych interesów, nie przestawał wujaszka obsypywać grzecznostkami i podarunkami, jak naprzykład pięknym owocem z sadu, bukiecikiem pierwiosnków itd.

Bracia Flauquart, synowie młodszej siostry, schlebiali wujaszkowi jedynie tylko z interesu, gdyż do rzemiosła ani rusz nie mieli pociągu. Byli szynkarzami, maklerami, ajentami, w końcu nawet kłusownikami, co przynajmniej starszemu z nich, Piotrowi, dowiedziono. Mimo to Etendard nie robił im żadnych wyrzutów, zdawał się czuć dla nich pewną słabość, a wszyscy widzieli w nich przyszłych spadkobierców starego radcy handlowego. Bracia zwrócili już uwagę na pewien mały mająteczek w celach zakupna, a wujaszek zdawał się być skłonnym do nabycia go dla nich jeszcze za życia — gdy nagle zabrał go z tego świata maleńki paraliż.

Jak notarjusz, tak i całe miasto było zdumione, dowiedziawszy się, że Etendard cały swój ogromny majątek, wynoszący pół miljona franków, zapisał siostrzeńcowi Camusowi. Tylko ten nie dziwił się wcale i uważał wszystko za rzecz zupełnie sprawiedliwą. Zresztą nie zmieniło to wcale dotychczasowego trybu jego życia, gdyż z domku, położonego w dolinie Sale, przychodził codziennie do Fontainebleau, w skromnem ubraniu, z zwykłą laską w ręku, aby czynić zakupna.

Obydwaj bracia byli wskutek testamentu początkowo jak piorunem rażeni; następnie owładnęła nimi wściekłość bezgraniczna przeciwko szczęśliwemu kuzynowi, która stosownie do temperamentu każdego z nich, różnie występowała na jaw. Piotr krzyczał w gospodach i kawiarniach miasta, mówił, że to wszystko intryga i oświadczał publicznie, że kiedyś znajdzie się sposobność, aby dopiec temu intrygantowi. Charakter gwałtowny i jego kłusownictwo czyniły te groźby naprawdę strasznemi. Młodszy, Maciej, był spokojniejszy, a ludzie uważali go za dobrego człowieka, który często błaznował.

Obydwaj bracia kłócili się teraz bardzo często.

— Jesteś tchórzem! — wołał Piotr. — Gdybyś miał tylko połowę tej odwagi, co ja, to moglibyśmy Camusowi pięknie się odpłacić za ten spadek.

— Krzyk tutaj nic nie pomoże — odpowiadał. Maciej — gdyż do ostateczności mogę i ja być doprowadzony.

Po spełnieniu formalności prawnych prosił notarjusz Camusa, aby przyszedł do niego do kancelarji po odbiór papierów wartościowych, pozostałych po zmarłym. Była to sobota.

Nad wieczorem, po wypłacie robotników, wszedł Camus do kawiarni centralnej i zamówił sobie kieliszek likieru, aby się zabezpieczyć przeciwko zimnej mgle, która go oczekiwała podczas powrotu do domu.

Piotr Flauquert palił fajkę w tym samym lokalu, rozmawiając głośno ze stałymi gośćmi. Jeden z nich, zobaczywszy wchodzącego Camusa, rzekł:

— No, temu się źle nie powodzi! Przed chwilą widziałem właśnie, jak notarjusz doręczał mu papiery wartościowe radcy handlowego.

Piotr spojrzał na swego kuzyna i zaczął mówić głośno, przyczem ukryte ataki na Camusa sypały się jak z rogu obfitości. W rezultacie Camus stracił cierpliwość i zawołał:

— Łotrze!

Piotr czekał tylko na to, jednym susem znalazł się przy kuzynie i zaczął mu ciskać najdotkliwsze obelgi w twarz. Gdy Camus, mały, szczupły człowiek, chciał chwycić kij, rzucił się Piotr na niego i zaczął go bić niemiłosiernie. Dopiero wdanie się w sprawę innych gości położyło koniec tej okrutnej walce. Camus podniósł się z trudem, gdyż miał wybitych kilka zębów, a krew obficie ciekła mu z nosa. Kazał się po tem zawieść do komisarjatu policji i zrobił tam doniesienie o całem zajściu.

Piotr czuł się zadowolonym i chwalił się swym czynem wobec brata.

— Doprowadziłeś rzecz daleko odparł Maciej, wzruszając ramionami. — Dla ciebie nie jest on jeszcze dość bogatym, chcesz mu jeszcze płacić za pobicie. Jeżeli się ktoś mści, nie powinien ustawać w połowie.

Camus musiał kilka dni leżeć w łóżku i dopiero w końcu następnego tygodnia przybył do Fontaineblau. Tym razem spotkał na targu Macieja, który ku jego zdumieniu pozdrowił go uprzejmie.

Nad wieczorem rzekł Maciej do Piotra:

— Dziś będzie księżyc świecił. Chciałbym raz udać się na stanowisko. Pożyczysz mi fuzji?

— Ty? — zawołał Piotr zdumiony. — Od kiedyż to stałeś się myśliwym?

— Od dzisiaj.

— Ależ nie zaczyna się od tego, aby nastawiać skórę leśniczemu i to w dodatku w nocy, w której sarny nie można odróżnić od cielęcia.

Piotr spojrzał na brata uważnie.

— Słuchaj; Macieju, wiem, że Camus jest w mieście. Nie rób mi głupstwa! Przyjemnie jest ochłodzić trochę gorącą krew na jego skórze, ale nic więcej. Sądy nie znają żartów.

— Co za myśl! Daj mi spokój i pilnuj swego nosa. Pożyczysz mi zatem fuzji.

— Weź, skoro chcesz, nie mogę ci tego zabronić. Ale powiedz mi przynajmniej, w które miejsce udajesz się na zasadzkę?

— Tam, gdzie się moja „zwierzyna.“ znajduje — odparł Maciej szorstko, zdejmując fuzję ze ściany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od $^{20}/_8$ aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_8$ włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od $^1/_5$ do $^{30}/_9$), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa ($^{10}/_7$ do $^{31}/_8$), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko $^1/_5$ $^{30}/_9$ włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami**. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja — w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.